

„Harry Potter i ...” – czy słusznie w kanonie lektur dla dzieci i młodzieży?

W związku z moim zawodem (uczę języka polskiego) oraz literackimi zamiłowaniem wiele czasu i energii poświęcam na propagowanie czytelnictwa wśród moich uczniów. Bardzo dobrze wiem, jakie spustoszenie w umysłach i kulturze współczesnego pokolenia przyniosło prawie całkowite zarzucenie kontaktów z dobrą, wartościową książką. O tym można by napisać wiele, wiele stron... Wśród tej powszechnej niechęci do czytania zastanawiającym wyjątkiem jest cykl przygód Harrego Pottera, do których bardzo chętnie sięgają zarówno uczniowie szkoły podstawowej, jak i gimnazjum. Na czym polega fenomen tej książki osiągającej wielomilionowe nakłady, czy jest faktycznie najlepsza spośród licznie reprezentowanej literatury fantastyki? Dlaczego stała się przedmiotem tak zażartej dyskusji i wywołuje skrajne reakcje?

Ponieważ większość moich uczniów czytała książkę, o której mowa, poza tym zagadnienie to interesuje mnie także ze względu na moich synów, postanowiłam przeczytać ją i ja. Lektura wydanych dotąd sześciu tomów dała mi wiele do myślenia i z wnioskami z niej chciałabym podzielić się przede wszystkim z rodzicami. Zapoznałam się także z wieloma opiniami o „Harrym Potterze...” innych, przeważnie młodych czytelników (moich uczniów a także bywalców strony internetowej dla miłośników Harrego), jak również artykułami o tej książce – i tymi entuzjastycznymi, i tymi krytycznymi. Najobszerniejszym opracowaniem, z jakim się zetknęłam, była książka Gabriele Kuby „Harry Potter – dobry czy zły?”

Na „Harrego Pottera...” jednak staram się spojrzeć bez uprzedzeń, a za to przez pryzmat moich nauczycielsko-wychowawczych doświadczeń. Oto moje wnioski z lektury:

1. Pierwszy tom cyklu nie mówi całej prawdy o całości.

Jest ciekawą, wartką opowiadką, niezbyt wymagającą od czytelnika i choć niepozbawioną pewnych dość drastycznych elementów, w sumie niegroźną, a nawet zawierającą pewne pozytywne elementy. Rodzica jednak, który chce sobie wyrobić zdanie o tej lekturze, na pewno zmyli i uśpi jego czujność. Dramatyzm, drastyczność i mroczność narastają z tomu na tom.

2. Magia jest używana zarówno do dobrych, jak i złych celów.

Stosowanie jej jest powszechne (głównymi bohaterami są przecież czarodzieje) i nobilitujące. Na określenie tych, którzy tego nie potrafią, używa się pogardliwych wyrazów: mugol, charłak. Wyraźnie można zaobserwować stopniowanie siły używanych przez uczniów szkoły magii zaklęć. Na początku opowieści ich skutki mają być zabawne, np. tzw. zaklęcie smarków, zaklęcie sklejące nogi, wywołujące pryszcze, unieruchamiające, itp. Potem jednak niepostrzeżenie dochodzimy do coraz gorszych, jak zaklęcia paraliżujące ciało, wolę, dręczące, powodujące przybieranie postaci kogoś innego, wreszcie wymazujące pamięć i zabijające. O ile na te „łżejsze” są przeciwzaklęcia, o tyle tych najcięższych cofnąć już nie można. Wprawdzie mówi się o podziale magii na „czarną” i „białą”, o tym, że czarna jest zła, używana głównie przez demonicznego Lorda Voldemorta i jego śmierciożerców, jednak w książce obowiązuje zasada „cel uświęca środki”. Główni bohaterowie – najpierw dzieci, a później młodzież – poznają zabronione, złe zaklęcia, aby się bronić przed złem. Używają ich też inni „dobrzy” dorośli czarodzieje. O pewnym przerażająco wyglądającym nauczycielu czarnej magii, Moody’em, słyszymy, że jest dobry, bo „nikogo nie zabił, jeśli nie musiał”. Czytelnik jest przekonany, że bohaterowie dobrze robią, a więc granica między czarną a białą magią stopniowo się zaciera.

3. Magia jest siłą samoistną.

Nie jest wyjaśnione co lub kto powoduje jej skuteczność oprócz siły woli, umiejętności skupienia i precyzji wypowiedzenia formułki zaklęcia. Znamienny przy tym jest fakt, że najpotężniejszym, najlepszym czarodziejem (inni mu po cichu tych umiejętności zazdroszczą) jest właśnie zły Voldemort. Był też najlepszym uczniem w szkole, wręcz genialnym (Harry i jego najlepszy przyjaciel, Ron, są uczniami przeciętnymi). Wniosek, że potężniejsza i skuteczniejsza jest magia czarna nasuwa się sam. W tle są obecne pewne symbole religijne (bohaterowie często używają

imienia Boga w okrzykach typu: „O Boże!”, z okazji Świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy nie mają lekcji, dekorują szkołę, śpiewają kolędy), lecz jest to bardzo powierzchowna, niczym nieuzasadniona tradycja (poniekąd sympatyczna), nie kłócąca się z rzeczywistością magii. Nie ma więc w książce odwoływania się do żadnej wyższej niż wola czarodzieja siły. **Nie wiadomo też, co jest źródłem norm moralnych.**

4. Magia jest rodzajem przemocy.

Patrząc na zabawy uczniów czarami, bardzo łatwo zauważyć, że jest to bardziej lub mniej zakamuflowany rodzaj przemocy. Są rodzajem władzy, jaką można mieć nad drugim człowiekiem i prawie zawsze ta władza jest wykorzystywana źle, np. żeby zaszkodzić podłemu koledze, wywołując u niego wymioty lub krwotok z nosa, ośmieszyć kogoś, podsłuchać rozmowę dorosłych, wywołać zainteresowanie sobą przystojnego chłopca lub atrakcyjnej dziewczyny, wejść tam, gdzie zakazują szkolne przepisy, nawet podszyć się pod cudze ciało, by zdobyć cenną informację itp. Oczywiście wszystko to jest robione przez głównych bohaterów w „dobrym” celu. Harry, lubiany przecież przez czytelników, jest porywczy z natury, trudno mu panować nad emocjami. Jeśli ktoś go bardzo denerwuje, bez namysłu wyciąga różdżkę. Wszystko to jest pokazane w książce w ten sposób, że budzi uśmiech, nawet podziw (takie „dowcipy” robią sobie też przyjaciele). W czasie czytania uważamy to za świetne młodzieńcze kawały tym bardziej, że nigdy **nie wspomina się o bólu ofiar** takich czarów, a wszelkie uszkodzenia ciała są natychmiast leczone czarami przez szkolną lekarkę-czarownicę. Bardzo przypomina to gry komputerowe, w których ma się kilka żyć, więc zabicie kogoś nie jest niczym ostatecznym..., a ból czy śmierć traktuje się z przymrużeniem oka...

5. W książce bardzo wyraźnie zachwiany jest autorytet dorosłych.

Nikogo nie dziwi, że na szacunek nie zasługują opiekunowie (wujostwo) osieroconego Harrego. Są przecież „tylko” mugolami, sadystycznie wręcz dręczą chłopca, głodzą, poniżają, zamykają pod schodami, dręczą psychicznie, szkalując jego rodziców, a na Gwiazdkę Harry dostaje od nich stare skarpetki wuja... Czytelnik więc jest w pełni usprawiedliwiony nienawidząc ich razem z bohaterem i nie bez uciechy czyta, jak określa się ich świniami, wieprzkami, górami tłuszczu itp.(!)

Niestety podobne, choć łagodniejsze, relacje panują we wspaniałej szkole magii – Hogwarcie. Niektórzy nauczyciele dręczą i poniżają uczniów (wprawdzie to marginalne zjawisko, ale jednak), woźny szkolny to urodzony sadysta, który marzy o tym, by wiązać uczniów, chłostać ich, wieszać u sufitu itp. Nauczycielka czarnej magii niesprawiedliwie każe Harremu za karę żłobić we własnym ciele napis: „Nie będę opowiadał kłamstw”!

Także niezdrowe stosunki (do poniżania i dręczenia fizycznego) panują między niektórymi uczniami. Wszyscy o tym wiedzą, ale nikt nie przeciwdziała, nawet najszlachetniejszy i najpotężniejszy ze wszystkich dobrych czarodziejów – dyrektor szkoły Dumbledore jakby nie zauważa tych zjawisk, chociaż wie wszystko o swoich uczniach. Mimo, iż jest dla Harrego najwyższym autorytetem, uosobieniem mądrości, dobroci i „dobrej” siły, chłopiec bardzo niechętnie zwraca się do niego z prośbą o pomoc. Woli działać sam, choć w ostateczności Dumbledore nieraz ratuje mu życie. Dyrektor ma bowiem według uczniów jedną ogromną „słabość”: jest zbyt dobry(!), zanadto ufa ludziom. W VI tomie tę naiwność i łatwowierność przypłaca życiem – ginie z rąk nauczyciela-zdrajcy, którego sprytny Harry podejrzewał już od I tomu.

Ogromnym ideałem dla chłopca jest jego nieżyjący ojciec. W ogóle pamięć o rodzicach jest dla chłopca azylem, jedyną prawdziwą pociechą wśród niebezpieczeństw i zła, z którym ciągle musi się mierzyć. Dlatego ogromnym ciosem staje się dla niego straszna, odkryta przypadkowo prawda o tym, że ojciec jako uczeń Hogwartu przodował w łamaniu przepisów, był zarozumiały, a nawet wspólnie z kolegami poniżał (bynajmniej nie w honorowej walce, lecz z wykorzystaniem czarów i przewagi liczebnej) nielubianego kolegę a terazniejszego nauczyciela Harrego – Snape’a. Trudno nie wyciągnąć wniosku, że gdyby nie niegodne zachowanie ojca, Harry nie miałby jednego ze swych najgorszych wrogów (Snape przeniósł swą nienawiść z ojca na syna) i uniknąłby bardzo wielu okropnych konsekwencji posiadania tego wroga. Jego życie potoczyłoby się inaczej. W każdym razie dla głównego bohatera odkrycie, że ojciec i jego przyjaciel a ojciec chrzestny Harrego, Syriusz, wcale nie byli ideałami, przynosi duży wstrząs i zawód.

Najgorszym przykładem upadku autorytetu nie tylko dorosłych, ale rodzicielskiego, jest postawa Voldemorta, który własnoręcznie zabija dziadków i ojca, z zemsty za to, że ten ostatni był mugolem i za to, że porzucił jego matkę, kiedy była w ciąży. Także drugi dziadek Voldemorta jest pokazany jako potwór znęcający się nad swoimi dziećmi, a zwłaszcza córką.

W innym miejscu książka zawiera dość długi opis sądu, jaki odbył się w Ministerstwie Magii. Minister Crouch skazuje ludzi oskarżonych o to, że są śmierciożercami, najbliższymi współpracownikami Voldemorta. Między nimi jest chłopak – jedyny syn ministra. Nie wiadomo na pewno, że jest winien, mimo to wraz z bezlitosnymi mordercami zostaje skazany na Azkaban – więzienie, w którym przestaje się być człowiekiem wskutek wymyślnych tortur psychicznych, więzienie gorsze niż śmierć. Chłopak błaga ojca o litość, przysięga że jest niewinny, płacze i krzyczy, a wszystko to na oczach matki, która mdleje z rozpacz. Ojciec minister jednak jest nieubłagany, publicznie wyrzeka się syna, aby nie być posądzonym o stronnictwo, aby nie stracić reputacji. W dalszej części książki okazuje się, że wyrok jednak był sprawiedliwy, chłopak tylko udawał niewinność i celowo grał na uczuciach ojca (tych ojciec nie miał). Scena jednak wywołuje ogromnie negatywne emocje: oburzenie na bezdusznego ojca, gniew, nienawiść... wreszcie strach. Zastanawiam się, po co w tym fragmencie książki celowo wprowadza się czytelnika w błąd, żeby to wszystko odczuł?

Nie wiem, czy w powieści można znaleźć choć jednego dorosłego, który w pełni zasługuje na szacunek. Wszyscy mają co najmniej jakieś dziwactwa i słabostki, a większość grzeszki lub podłości na swoim sumieniu. Generalnie dzieci, choć mają mniej umiejętności czarodziejskich, są mądrzejsze od dorosłych, bo sprytniejsze i pozbawione uprzedzeń. Wobec tego trudno w ogóle mówić o jakichś niekwestionowanych autorytetach dla młodzieży, bo najlepszego z dorosłych – Dumbledora usiłuje zamordować jego własny uczeń – w ostatniej chwili „wyręcza” go Snape.

6. Powieść ukazuje rzeczy wstrętne, obrzydliwe, okrutne i budzące lęk.

Dzięki różnym zabiegom czytelnikowi jednak takimi się nie wydają, a przez to osłabia się jego naturalną wrażliwość. Książka aż roi się od przykładów. Uczniowie dla żartu wyczarowują sobie oślizgłe robaki, ropę ciekącą z zaczarowanych ran, śluz z nosa, częstują się czekoladkami wymiotnymi, rzucają cuchnące łajnobomby, na lekcjach przyrządzają wywary z różnych martwych zwierząt. Hagrid, przyjaciel trojga bohaterów, karmi smoki świeżą krwią z kur itp. Pewnego dnia Harry, Ron i Hermiona zostają zaproszeni na przyjęcie do szkolnego upiora, Bezgłowego Nicka, z okazji rocznicy jego śmierci. Schodzą do lochów i od razu czują okropny smród. Później widzą główny stół biesiadny przykryty czarnym aksamitem: „Zapach był nie do wytrzymania. Na ładnych srebrnych półmiskach leżały długie zgniłe ryby, na tacach piętrzyły się spalone na węgiel ciasteczka, był również gulasz z podróbek baranich, w których roiło się od robaków, wielki kawał sera pokryty zieloną pleśnią, a na honorowym miejscu leżało olbrzymie szare ciasto w kształcie grobu, na którym widniał napis: „Sir Nicholas De Mimsy-Porpington zmarł 31 października 1492 roku”... („Harry Potter i Komnata Tajemnic”, Media Rodzina, Poznań 1998, s. 142).

Harry kilka razy jest świadkiem morderstw, jakich dokonywał Voldemort ze szczególnym, wyszukaniem okrucieństwem poniżając swe ofiary przed śmiercią. Opisy tychże są bardzo drobiazgowo i szczególnie oddziałują na emocje czytelnika. Zabójstwa te dotyczą także osób bardzo bliskich chłopcu i patrzymy na nie jego przerażonymi oczyma. Wiedźma Bellatriks, zamordowała ojca chrzestnego Harrego, „uczy” chłopca, że zadające tortury zaklęcie Crucio jest skuteczne wtedy, gdy nie jest powodowane słusznym gniewem, lecz „bezinteresowną” przyjemnością z zadawania bólu, radością z dręczenia (!).

W powieści wielokrotnie spotykamy dementorów – strażników Azkabanu, którzy na ustach swych ofiar składają szczególnie pocafunek. Za jego pomocą wysysają z duszy i umysłu wszystkie dobre uczucia i myśli, całą chęć i motywację do życia. Ofiara popada w obłęd i przerażenie, w porównaniu z którym śmierć wydaje się dobrodziejstwem. Inferiუსy z kolei to martwe ciała ofiar Voldemorta, których czarnoksiężnik używa jak przerażających marionetek do swoich celów, np. do walki.

Nic nie może się jednak równać pod względem grozy ze sceną na cmentarzu, gdzie Voldemort, nazywany przez swych zwolenników Czarnym Panem, przeprowadza obrzęd odzyskania fizycznego ciała (wcześniej „korzystał” z ciał różnych istot, wyniszczając je, pijąc ich krew...).

Zostaje tam podstępnie sprowadzony Harry Potter ze swym kolegą ze szkoły. Ten ostatni jako zupełnie nieprzydatny od razu zostaje zabity. Harry „patrzył w jego szare oczy, martwe, bez wyrazu, jak okna opuszczonego domu, na jego półotwarte usta, zastygłe w lekkim zdziwieniu”... („Harry Potter i Zakon Feniksa”, s. 663). Następnie nasz bohater zostaje przywiązany do płyty grobowca należącego do ojca Voldemorta. Najwierniejszy sługa Czarnego Pana, Glizdogon, przynosi na rękach coś podobnego do niemowlęcia: „było bezwłose, jakby pokryte łuskami, ciemne, czerwoczarne. Miało cienkie, wiotkie rączki i nóżki, i płaską twarz (...) przypominającą łeb węża, z płonącymi, czerwonymi oczkami”(jw., s. 665). To Czarny Pan, który zostaje włożony do kotła. Do tego samego kotła zostaje wrzucona kość ojca Voldemorta, świeżo wyjęta z grobu. Potrzebne jest jeszcze ciało sługi „dane z ochotą”, więc skamlący, przerażony Slizdogon obcina sobie prawą rękę, oraz krew wroga „odebrana siłą”. Harry więc zostaje okaleczony w ramię i jego krew wraz z ręką Slizdogona znajduje się w kotle razem z niemowlęciem. Dzięki temu zabiegowi czarnoksiężnika już nikt nie musi nosić na rękach – odrodził się w całej „wspaniałości”, z twarzą „bielszą od nagiej czaszki, z wielkimi, szkarłatnymi oczami i nosem płaskim jak u węża, ze szparkami zamiast nozdrzy...” (jw., s. 668). Opis tego obrzędu zajmuje w powieści ok. 30 stron...

Książka działa na umysł w ten sposób, że przeraża. Czytając ją, ma się koszmary, a jednak chce się czytać dalej... (oczywiście piszę tu o swoim doświadczeniu czytelniczym, choć jestem pewna, że nie jestem wyjątkiem). To tak jak oglądanie horrorów przez palce: boimy się, ale nie potrafimy się oderwać. Bardziej wrażliwa wyobraźnia jest jednak w stanie oprzeć się podsuwanym przez lekturę obrazom, po prostu pewne rzeczy odsuwa, broni się przed nimi. Tej ochrony nie ma już widz ekranizacji powieści, ponieważ gotowe obrazy są niejako wtłaczane do jego umysłu. Dlatego filmy o Harrym Potterze są jeszcze bardziej przerażające niż książki, tym bardziej, że pokazuje się je małym dzieciom (pamiętam, że pierwsza część była dozwolona od 6 lat), które nie umiając czytać, nie sięgnęłyby w tym wieku po powieść. Gdy pewna bariera wrażliwości na okrucieństwo zostaje przełamana, jest już blisko do fascynacji złem...

7. Dobrzy bohaterowie często postępują źle w imię usprawiedliwionej zasady, że cel uświęca środki.

Harry i jego przyjaciele często łamią przepisy szkolne lub postępują wbrew wyraźnemu zakazowi dorosłych, nawet samego Dumbledora. Szczególnie Potter w tym przoduje: używa zakazanej Mapy Huncwotów, podając hasło: „Przysięgam, że knuję coś niedobrego”, peleryny-niewidki, znalezionej pamiętnika Voldemorta, który ułatwia mu życie w szkole, jak również starego podręcznika Snape’a, dzięki któremu niezasłużenie zbiera same najlepsze stopnie z eliksirów, opuszcza bez zezwolenia szkołę, przekracza zakazy, które miały służyć dla zapewnienia mu bezpieczeństwa itp. Czytelnik nie potępia za to Harrego, bo przecież chce robić i faktycznie robi wiele dobrych rzeczy. I zawsze okazuje się na końcu, że ma rację. Wniosek dla młodych pewnie nasuwa się sam, co się opłaca, a co nie opłaca...

W książce też można zauważyć, jak Harry i Ron w starszych klasach odnoszą się lekceważąco do młodszych kolegów, śmieją się z ich głupkowatych min, strachu, niezaradności, gdy potracą niechcący kogoś z nich, nigdy nie mówią „przepraszam”. Nie posuwają się do gorszych rzeczy, ale inni uczniowie czasami tak. Wyraźną przemoc natomiast możemy zaobserwować na słynnych meczach quidditcha rozgrywanych na miotłach, a więc na dużej wysokości i z ogromną prędkością. Zawodnicy bezpardonowo faulują się, co grozi naprawdę poważnymi urazami.

Przed egzaminami wielu uczniów bierze środki „wspomagające” pamięć. W szkole są nielegalne, ale nie potępia się tych, którzy je biorą, bo przecież stres nauki jest wielki. Nie wspomina się też o skutkach ubocznych tych środków magicznych. Ron też ma ochotę spróbować, ale nie pozwala mu na to rozsądna Hermiona. Czy środki te nie przypominają wcale niezarodziejskich narkotyków?

W młodszych klasach uczniowie (ok. 14-letni) legalnie piją pyszne, słodkie miodowe piwo, zdarza się nawet, że w towarzystwie nauczycieli w czasie comiesięcznych wizyt w sąsiedniej wiosce. To jeden z największych przysmaków. W starszych klasach piją także whisky czy miód pitny. Zdarza się, że nauczyciele częstują alkoholem swych pupilków w swoich szkolnych gabinetach (!)

Niesmak może budzić także sposób, w jaki pokazane są pierwsze młodzieńcze miłości bohaterów. Młodzi ludzie nie są w sobie zakochani, tylko chodzą ze sobą, bez przerwy się publicznie

obściskują i całują, a opisy tych czynności są dalekie od romantyzmu, wrażliwszych mogą brzydzić, a mniej wrażliwych śmieszyć. Na pewno nie jest to ładne ani nie uczy szacunku między młodymi ludźmi.

W książce jest obecna ideologia rasistowska. Voldemort i jego zwolennicy są bardzo uczuleni na punkcie czystości rasy czarodziejów. Czarodziejów, których rodzicami są mugole nazywa się obraźliwie „szlamami” i chce się ich dla dobra społeczeństwa wyeliminować. Szlamą nazywa często w szkole Hermionę jej kolega Malfoy. Ideologia ta nie jest bynajmniej w powieści propagowana, ale po co w ogóle zapoznawać z nią dzieci?...

8. Główny bohater jest coraz bardziej bezsilny i samotny w walce ze złem.

W każdym tomie spotyka się z Voldemortem, lecz częściowo dzięki własnym predyspozycjom, a częściowo dzięki szczęściu i pomocy innych wychodzi z walki z nim zwycięsko. Boimy się o głównego bohatera i przeżywamy razem z nim jego strach, często przerażenie, jednak uczucia te są złagodzone szczęśliwym zakończeniem. Tak jest w pierwszych trzech tomach. Później te zakończenia stają się coraz mniej szczęśliwe. Wiemy już, że Harry został z góry przeznaczony do walki z Czarnym Panem i niejako przez niego wybrany. Niepokoi fakt, że ich dusze, mimo że jeden jest dobry, a drugi skrajnie zły, wiąże jakaś dziwna nić porozumienia i pokrewieństwa (tak jakby dobro i zło były pojęciami względny!). Bardzo drastyczny jest ten tom („Harry Potter i Zakon Feniksa”), w którym Voldemort penetruje w czasie snu umysł chłopca, przez co stapiają się w jedno. Harry uczestniczy wtedy mentalnie nawet w morderstwach czy usiłowaniach morderstwa dokonywanych przez czarownika na ojcu chrzestnym Harrego i na ojcu Rona, a nawet odczuwa z tego powodu radość. Oczywiście po obudzeniu śpieszy ofiarom Voldemorta(?)/swoim(?) z pomocą, lecz pewnego razu całkiem na jawie ma ochotę zabić swego dyrektora. Widząc wzrastającą stopniowo potęgę Tego-Którego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać, zaczynamy wątpić w to, że Harremu zawsze będzie się udawać w walce z nim, tym bardziej, że traci po kolei wszystkich, którzy mogliby mu pomóc – najpierw rodziców, potem ojca chrzestnego, swego mistrza – Dumbledora. Wreszcie w VI tomie wiedząc, że musi albo zabić, albo zostać zabitym odsuwa od siebie swych przyjaciół i rezygnuje z rozkwitłej właśnie miłości do Ginny. Nie ma wsparcia także w Ministerstwie Magii, które powinno udzielić mu pomocy, ponieważ od walki Harrego zależy cały kształt świata czarodziejów. Urzędnicy jednak to ograniczeni karierowicze, którzy ani nie potrafią rozpoznać zła, ani mu przeciwdziałać.

Główny bohater jest więc skazany na samotność i w końcu też sam ją wybiera. W VI tomie traci wszystko, nie ma już dla niego nawet powrotu do szkoły, która była dla niego jedynym azylem i domem. Stoi na krawędzi rozpacz, a jedynym, co go od niej „chroni”, to nienawiść, którą czuje coraz mocniej. Odtąd jedynym celem jego życia jest zabicie Voldemorta i Snape’a. Harry jest w pułapce (a razem z nim jego wielbiciele): **jest dobry, ale musi zabić**, bo sam zginie! To skrajnie pesymistyczne zakończenie jest jedyną nagrodą dla czytelnika. Ze strachem i bezsilnością wobec losu zostanie zostawiony na ok. 2 lata do wydania następnego tomu i to, szczerze mówiąc, bez wiary w to, że zło może zostać pokonane.

9. Książka ta jest tylko na pozór podobna do nieszkodliwych przecież baśni.

Zwolennicy przygód Harrego Pottera mówią, że czary, magiczne przedmioty i czarodzieje występują przecież w baśniach, a mimo to nikomu nie przychodzi do głowy, aby zabronić ich czytania dzieciom. Wszyscy wiedzą, że to fikcja służąca tylko uatrakcyjnieniu przekazu innych treści. Niektórzy też mówią, że skoro w książce o Harrym Potterze jest mowa o czarodziejach i latających miotłach, to na pewno jest to opowieść dla dzieci. Ja jednak widzę podstawową, ogromną różnicę między baśniami a omawianą powieścią. W baśniach jest bardzo silne rozróżnienie między dobrem a złem. Zła czarownica nigdy nie jest trochę dobra, a dobre wróżki nie czynią zła, aby komuś pomóc. Bohaterowie – zwykle dzieci lub ubodzy, często wyśmiewani ludzie – nie są sami obdarzeni magicznymi zdolnościami, nie mogą dzięki nim sami kreować świata. Ich życie zostaje zmienione z pomocą czarów w nagrodę za dobre postępowanie, szlachetność charakteru itp. Przede wszystkim jednak w baśniach nie jest możliwe, aby dobro nie wygrało w walce ze złem, żeby dobre postępowanie nie zasłużyło na nagrodę, wprawdzie Dziewczynka z Zapalkami umiera, ale trafia do nieba... Tymczasem dobry Harry musi używać czarnej magii, musi zabić, a choć jest czarodziejem,

jego umiejętności nie zapewniają mu szczęścia. Opowieść wywołuje poczucie zagrożenia i przecucie złego zakończenia.

W innych powieściach fantasy polecanych dzieciom i młodzieży – myślę tu o „Opowieściach z Narnii” i „Władcy pierścieni” – także nie ma tego charakterystycznego dla cyklu o Harrym Potterze pesymizmu i zawirowania wartości. Zło zostaje pokonane mimo, że bohaterami są dzieci lub niepozorny, nienajmądrzejszy hobbit. Nie dokonują tego tylko dzięki swoim zdolnościom, lecz siłę daje im wiara w bezwzględne, osobowe Dobro. Gdy zrobią źle, umieją się do tego przyznać, przyjaciele są ze sobą na dobre i na złe. Celem nie jest też nigdy destrukcja czy zabójstwo – Frodo idzie nie po to, by zabić Saurona, lecz pozbawić go mocy poprzez zniszczenie jego pierścienia. Dzięki powyższym wartościom książki te niosą otuchę, poczucie bezpieczeństwa, przekonanie, że wobec zła nie jest się zdany tylko na własne zawodne siły. To nie magia więc wydaje się być w „Harrym Potterze...” największym problemem, ale przemoc, która dzięki niej się dokonuje, obniżenie progu wrażliwości na rzeczy brzydkie i złe, poważne nadzarpnięcie autorytetu dorosłych i wreszcie poczucie osamotnienia i bezsilności wobec zła.

Krytyka tej powieści nie jest wobec tego walką z jakimiś czarownicami, o których wszyscy wiedzą, że ich nie ma... Dorastanie to okres „fizjologicznego” przeżywania buntu, poczucia niezrozumienia, osamotnienia w świecie – Harry Potter te uczucia potęguje, tym bardziej, że czytelnik obcuje z jego problemami przez wiele godzin: tomy I–VI to 3560 stron! To nie jest przelotna lektura, którą można „połknąć” w jeden wieczór i zapomnieć wśród wielu innych. Młodzieży trzeba dostarczać pozytywnych wzorców postępowania (w tym przekonaniu powinny nas utwierdzać tak liczne ostatnio samobójstwa wśród uczniów), które pozwolą im odnaleźć się w trudnej, lecz realnej rzeczywistości. Książka o Harrym Potterze tych wzorców nie dostarcza. Z powodu obecnego w niej okrucieństwa nie jest też powieścią, którą dzieci mogłyby czytać dla bezpiecznej rozrywki. Dla kogo więc jest?

Na koniec kilka uwag ogólnych:

– Nie twierdzę, że te negatywne zjawiska, opisane powyżej, występują tylko w „Harrym Potterze...” Można je niestety znaleźć w wielu innych książkach i filmach. Stały się wręcz znakami naszych czasów... W tej powieści wydają się jednak bardziej groźne ze względu na jej długość i presję, modę, a wręcz nagonkę, aby wszystkie dzieci ją przeczytały. Powieści towarzyszy ogromna kampania reklamowa, której niestety bezrefleksyjnie ulegają dorośli – jestem pewna, że w dużej mierze z niewiedzy. Wielu nauczycieli włączyło choć jeden tom do spisu lektur szkolnych i prowadzi dzieci do kina na film. Premierowym seansom towarzyszą spektakularne atrakcje. Wszyscy cieszą się, że dzieci wreszcie czytają i za wszelką cenę starają się im ułatwić czytanie właśnie „Harrego Pottera”. Zastanawiam się jednak, ilu z tych rodziców i nauczycieli przeczytało uważnie całą książkę?

– Według mnie istnieje duże niebezpieczeństwo, że dzieci, po tak dużej dawce atrakcyjnych emocji dostarczonej im przez „Harrego Pottera...”, przestaną czytać cokolwiek innego. Większość książek może się okazać zbyt nudna i monotonna. Powieść ta jest bezdyskusyjnie atrakcyjna w formie.

– Książka urabia dzieci do wiary w horoskopy, wróżby, tarota itp. To jest fakt. Sama widziałam w poczytnej gazecie z programem telewizyjnym reklamę zaklęcia, które można zdobyć, wysyłając SMS-a na odpowiedni numer: „Masz kogoś dosyć? Ktoś ciągle stoi na Twojej drodze? Pozbądź się kłopotów raz na zawsze, rzuć na kogoś klątwę! Skuteczność gwarantowana.” Taką przeszkodą dla młodego człowieka mogą być rodzice, „czepiający się” nauczyciel, kolega czy koleżanka... W Internecie znalazłam ok. 100 stron z podobnymi ofertami, np. „Wykonujemy na zlecenie rytuały zapewniające szczęście i pomyślność. Czary miłosne, zaklęcia, odczynianie klątw, magia miłosna”, „Czary, zaklęcia, eliksiry. Oczaruj przyjaciół i zamrocz swoich wrogów najnowszym zaklęciem odwetowym” itp.

Zamiast uczenia młodych ludzi zaradności, życia w społeczeństwie, samodzielnego rozwiązywania problemów, niektórzy proponują im alkohol, narkotyki, pornografię, amulety, zaklęcia, stąd tak często obserwowana dziś apatia, brak celu życia, rozpacz.

Na koniec czas wrócić do pytania postawionego w tytule niniejszego artykułu. Ponad dwadzieścia oficyn wydawniczych wraz z „Gazetą Wyborczą” pracowało nad opracowaniem „Kanonu Książek dla Dzieci i Młodzieży”. Głosowało ponad 8,5 tys. osób, z czego ok. 6,5 tys. na książkę

„Harry Potter i kamień filozoficzny”. Na drugim miejscu znalazły się powieści J.R.R. Tolkiena, lecz głosowało na nie o połowę mniej czytelników.

Moim zdaniem w kanonie lektur **szczególnie** polecanych do czytania dzieciom i młodzieży powinny znaleźć się pozycje o **szczególnych walorach estetycznych i wychowawczych**. Dziś, kiedy problemy z właściwym wychowaniem młodzieży stają się coraz bardziej drastyczne, niestety zapomina się, że literatura może spełniać ogromną rolę w kształtowaniu młodych ludzi, zaraz po rodzinie i szkole (w niektórych przypadkach nawet większą). W czasach, gdy nasze dzieci są wprost bombardowane różnymi informacjami, bezpardonową reklamą, presją mody, trzeba im dostarczać autorytetów, które pomogłyby im odnaleźć prawdziwe wartości, nauczyć wrażliwości, dostarczyć wzoru postępowania, a także wiary w sens służenia dobru, rezygnacji z własnego egoizmu. Dobra literatura powinna pomagać żyć, dokonywać słusznym wyborów, czytelnik powinien umieć odnieść świat pokazany w książce do tego, w którym przyszło mu żyć. Magicznego, groźnego świata Harrego Pottera nie sposób przełożyć na konkretne wartości. Dostarcza nie wartości, lecz emocji i to często negatywnych.

Książka ta więc według mnie nie powinna być polecana przez odpowiedzialnych ludzi ani dzieciom, ani młodzieży.

Barbara Burak